Nr. 154. Kraków, Wtorek 6 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer **4** halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Nota cyrkularna Rosji zapowiada dalszą wysyłkę wojsk rosyjskich do Persji.

= Pogłoski o porozumieniu Unji z rządem nie sprawdzają się.

= 8 posłów polskich do rosyjskiej Rady państwa wystosowało do cara adres wiernopoddańczy!

= Katorżnik Gorgoń, emigrant z Królestwa Polskiego dokonał zamachu ubiegłej nocy na żonę swą w Krakowie przy ul. Mikołajskiej.

= Senzacyjny proces wojskowego szpiega rosyjskiego w Wiedniu.

W przededniu zwycięstwa rewolucji w Persji.

(*Cyrkularna depesza rządu rosyjskiego. — Dalsza wysyłka wojsk rosyjskich do Persji. — Przechodzenie wojsk szacha na stronę rewolucjonistów.*)

Rząd rosyjski, który wziął na siebie obłudny obowiązek uspokojenia rewolucji perskiej, rozesłał obecnie do wszystkich mocarstw depeszę cyrkularną, która jest poważnym wyrazem obaw rządu rosyjskiego, iż w krótkim czasie rewolucjoniści perscy zawładną stolicą i staną się panami sytuacji. Obawiając się, że po zawładnięciu przez wojsko rewolucyjne stolicą, przyjdzie kolej na wypędzenie wojsk rosyjskich, wysłanych przez Rosję do Persji rzekomo celem ochrony jej poddanych, a w rzeczywistości celem przygotowania projektowanego do spółki przez Rosję i Anglję rozbioru państwa perskiego, już dziś Rosja w oczekiwaniu ważniejszych i rozstrzygających wypadków postanowiła wzmocnić militarnie swoją pozycję w Persji i zawiadomiła mocarstwa notą cyrkularną o przedsięwziętej w tym celu akcji.

Jak zawsze, tak i w tym wypadku, Rosja tłómaczy swój krok zamiarem poświęcenia się w obronie Europejczyków, zagrożonych wobec bliskiego zwycięstwa rewolucjonistów. Obłuda Rosji jest więcej niż rażącą! Jeśli przypomnimy sobie czasy wmięszania się Rosji w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej Polskiej, i wyzyskanie przez nią tego okresu celem dokonania rozbiorów — to zrozumiemy, że i dziś wobec Persji, przechodzącej podobną walkę o zdobycie konstytucji i usunięcie despotycznego szacha, chwyciła się Rosja jedynie pozoru, byle tylko módz wmieszać się w walkę konstytucjonalistów przeciw szachowi, a z ośnia walki wolnościowej Persów wyciągnąć korzyści dla siebie w formie zabrania choć części terytorjum perskiego.

Rosja rozumie, że zwycięska rewolucja w pierwszym rzędzie musi zwrócić się przeciw niej, jako tej, która przez cały czas walki podtrzymywała absolutyzm szacha, która wysłała wojska swe pod dowództwem pułkownika Lachowa przeciw walczącemu o wolność i konstytucję ludowi.

Przed ostateczną klęską szacha należy militarnie się wzmocnić i w tym celu powiększa rząd rosyjski swe wojska, rozlokowane na terytorjum perskiem.

Depesza cyrkularna rządu rosyjskiego, rozesłana mocarstwom stwierdza, że ruch rewolucyjny w Persji wzrasta i że usiłowania Rosji i Anglji, by zapobiedz marszowi na Teheran Bachtiarów pod dowództwem Sandar Assada i połączonych z nimi wojsk rewolucyjnych z Hassoin i Reszty, pozostały bez skutku, a wojska rewolucyjne zbliżają się coraz bardziej do stolicy w której nie brak — jak donosi depesza — elementów, gotowych każdej chwili przyłączyć się do obozu wrogiego szachowi.

W razie wkroczenia Bachtiarów i rewolucjonistów do Teheranu znalazłoby się — twierdzi rząd rosyjski (a czapka na nim gore!) — poselstwo rosyjskie i inne poselstwa europejskie, instytucje i poddani w niezwykle niebezpiecznem położeniu a same wojska regularne szacha nie zdołają utrzymać porządku. Z tego względu uważa rząd rosyjski za swój obowiązek już dziś wysłać świeże posiłki do Persji, któreby utrzymały nieprzerwaną komunikację, między Teheranem a Enseli tj. dzielnicą europejską.

W tym celu rząd rosyjski — zawiadamia depesza — postanowił: **wysłać z Baku oddział**, składający się **z jednego pułku kozaków, batalionu piechoty i baterji artylerji do Enseli.** Oddział ma na razie pomaszerować tylko do Kaswin i utrzymać połączenie Kaswina z morzem Kaspijskiem. Wkroczenie do Teheranu nastąpiłoby dopiero na żądanie poselstwa rosyjskiego w Teheranie, gdyby tam groziło niebezpieczeństwo.

Podobno komendant tego oddziału — zawiadamia rząd rosyjski — otrzyma rozkaz niemieszania się do wewnętrznej walki politycznej Persów i wogóle do spraw wewnętrznych Persji. Ile na takiem zapewnieniu polegać można, mówi najlepiej zachowanie się kozaków pułkownika Lachowa, który hulał w stolicy Persji z kozactwem jak u siebie w domu.

Najlepszem z całej depeszy jest określenie przez rząd rosyjski czasu, przez jaki wojska te mają w Persji pozostać. Depesza mówi:

»Wojska rosyjskie pozostaną w granicach Persji tak długo, aż życie i mienie rosyjskich i innych

---

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Zośka.

(Dokończenie).

Borczyk uczuł nagle, jakby mu kto zimny sopel lodu przez mózg przewiercił. Dech mu na chwilę w piersiach zaparło, krew w skroniach poczęła prężyć i uderzać, jakby młotem, a serce ścisnął ból dojmujący.

Posłyszana śpiewka tak dostosowaną była do jego położenia, że począł uważać ją za jakąś przestrogę losu.

Szczególnie ostatnie słowa piosnki wbiły mu się w mózg i pochłonęły jego myśl całą.

Rok słotny, gradobicie, nieurodzaj... Zboża nie starczy ani na parę miesięcy, a tu żeń się, i bierz babę bez wiana, chyba na śmierć głodową.

Myśli takie nurtowały mózg jego przez dni kilka. Powoli jednak skłaniał się znowu coraz bardziej ku Zośce, bo i schadzki wieczorne podtrzymywały go w postanowieniach żeniackich i słowa piosnki zacierały się coraz bardziej w jego pamięci.

Stary Sołtys, daleki krewny Jaguśki, zagadnął go raz w polu, o żeniaczkę.

— Popatrz Sobku — mówił, kiwając palcem — że pożałujesz nie długo, ale jak będzie już za późno. Gołą dziewkę zachciało ci się brać, aby więcej dziadów we wsi przybyło, a gospodarską córką z wianem pogardziłeś. Ale nie chciałeś ty, dostanie Jaguśka lepszego. Obaczysz, kto lepiej n[illegible] niaczce wyjdzie, czy ty, czy Kuba młynarzów.

Wskazał biczem przed siebie i mówił dalej

— Ot, patrz, od figury świętego Jana, aż pod bór, to wszystko ziemniaki Jaguśki. Z tamtej strony potoka trzy morgi ma pod pszenicę i dwa sznurki koniczyny. A myślisz, że stary Klimczak jeszcze oprócz domu, nie ma dość gotowego grosza? Przecie dwadzieścia lat był leśnym dworskim, to i coś złożyć musiał. Stara mu pomarła, Jaguśkę jedną tylko ma, a przecie wiesz, że z sobą do grobu tego wszystkiego nie zabierze, tylko jej zostawi.

Utkwił swoje siwe oczy w twarzy Sobka i badał, czy słowa podziałały na niego.

Przedstawienia Sołtysa nie pozostały jednak bez wrażenia. Od tego dnia bowiem, nie zachodził już Sobek pod płot na schadzkę, a idąc o wczesnym świcie do pracy i wracając o zachodzie do domu, unikał zawsze Zośkę.

Skoro zaś nadeszła niedziela, sołtys z drugim gospodarzem wybrali się od Sobka w swaty — do Jaguśki Klimczakównej.

Zośka tymczasem z umartwienia poczęła prawie gasnąć w oczach. Jak kwiat przywykły do ciepła i słońca, który zwarzony mroźnym oddechem zimy, traci barwę i kształty, tak i ona traciła krasę, więdła i usychała, pod wrażeniem doznanego zawodu.

Zrazu wychodziła zawsze i stawała koło płotu w tem mniemaniu, że Sobek musi do niej wrócić, znów przygarnie ją do piersi jak drobną ptaszynę i całowywać będzie jej łzy żalu, płynące po policzkach. Ale kiedy Sobek nie pokazywał się więcej i przekonała się w końcu, że u leśnego gotują się do wesela, kiedy wreszcie i ksiądz ogłosił z ambony, że Sobek z Jaguśką poślubić się mają, straciła wszelką nadzieję. Żywa i swawolna dziewczyna, stała się żyjącym trupem.

Na tydzień przed ślubem Borczyka zniknęła gdzieś ze wsi. Mówiono o tem szeroko po całem siole, kumoszki robiły najrozmaitsze przypuszczenia, aż wreszcie orzekły, że dziewczyna nie mogąc znieść zawodu, w świat sobie poszła.

W dniu ślubu Sobka cały wiejski kościółek nabił się tłumem ciekawego ludu. Różnobarwne stroje mieniły się jak pęk zbitych pstrokatych kwiatów; harne czarnobrewe dziewuchy, koleżanki Jaguśki i dorodni parobcy, otoczyli kołem młodych, klęczących u stóp ołtarza.

Stary, siwiutki jak gołąb, proboszcz wyszedł w złocistej kapie, organy zahuczały i ślub się rozpoczął.

Naraz u głównych drzwi wszczęło się zamięszanie i pomiędzy ludźmi poczęła się przeciskać blada, jak trup, Zośka.

Oczy jej były błędne, wystraszone, włosy rozsypane wiły się w gęstych splotach po plecach. Na skroniach miała nałożony duży wianek z polnych kwiatów.

Przepychała się wolno, rozglądając się niespokojnie dokoła i szepcąc do siebie jakieś niezrozumiałe wyrazy.

— Zośka... warjatka!... — odezwał się ktoś w tłumie.

— Warjatka... — podano sobie z ust do ust.

Szmer rozległ się w kościele i wszystkie głowy zwróciły się w stronę Zośki.

— Sobuś.. mój Sobuś... — wydarł się naraz głos z piersi nieszczęśliwej dziewczyny. — Ja ci dam wiano z mej pracy i miłowania... dam ci wierność do śmierci...

Silne dłonie kilku gospodarzy porwały ją i mi-

dyplomatycznych zastępców, instytucji i poddanych będą całkowicie zabezpieczone«.

Nie ulega wątpliwości, że pozostawienie rządowi rosyjskiemu do uznania, kiedy i czy życie i mienie jego poselstwa i poddanych jest całkowicie zabezpieczonem, równa się zupełnemu pozostaniu wojsk rosyjskich w granicach Persji.

Ta formuła pozwoli Rosji utrzymać tam obecną siłę zbrojną ale i zwiększać ją w razie swego »widzimisię«.

Te awangardy wojsk rosyjskich, pchane obecnie do Persji, nie opuszczą już granic perskich, ale będą i są przednią strażą armii rosyjskiej, która przyjdzie dokonać jeszcze jednego zaboru.

Że Persowie potrafią się bronić do upadłego — o tem świadczy choćby obecna, długa walka wolnościowa przeciw szachowi, której zwycięstwa należy oczekiwać lada dzień.

Telegramy „Gazety Powszechnej“.

Wojska szacha — po stronie rewolucji.

Teheran. Przeciw maszerującym z Kun wojskom Sardar Assada, został wysłany z Teheranu oddział Bachtiarów, stojący w służbie u szacha, który jednak przeszedł na stronę Sardar Assada.

Audjencja zastępców Anglji i Rosji u szacha.

Berlin. »Berl.-Localanzeiger« donosi z Teheranu, że zastępcy Anglji i Rosji byli na audjencji u szacha, ale rezultat jest niewiadomy. Krążą pogłoski, że mocarstwa nie będą nadal użyczać pomocy szachowi.

Szach miał oświadczyć, że nie może poczynić nacjonalistom dalszych ustępstw. Spodziewa się ich zwyciężyć.

Walka pod Szahabad.

Teheran. Między kozakami szacha a rewolucjonistami przyszło wczoraj rano do walki koło Szahabad, w pobliżu Teheranu. Kozacy mieli kilku zabitych, szczegółów brak.

Teheran. (Pet. Ag. tel.). Według doniesień dragomana rosyjskiego poselstwa i attaché angielskiego poselstwa w Szahabad zostali rewolucjoniści pobi i przez kozaków szacha. Rewolucjoniści mieli 12 zabitych. Po stronie kozaków zginął jeden oficer i 3 żołnierzy, 2 żołnierzy rannych.

Najpoddańszy adres polskich członków rosyjskiej Rady państwa.

Ośmiu polskich posłów rosyjskiej Rady państwa wystosowało do cara najpoddańszy adres!! Wynurzyli swe wiernopoddańcze uczucia, chcieli dostać się na audjencję — i dostali kopniaka! Car pojechał w podróż morską i musieli zadowolić się wystosowaniem pisemnego adresu! Adres ten to nowa hańba dla społeczeństwa polskiego. Na szczęście podpisani pod nim posłowie nie reprezentują nikogo i hańba ta spadnie na nich, a nie na społeczeństwo, które na pewno odpowie protestem przeciw tej nowej akcji ugodowców. Oto brzmienie tego adresu:

Wasza Ces. Mość Najjaśniejszy Panie!

Wstępując przed trzema laty do Rady państwa, jako wybrańcy właścicieli ziemskich z zachodnich gubernij, oczekiwaliśmy końca naszych pełnomocnictw z czystem sumieniem i w przeświadczeniu, że w zgodzie z naszemi przekonaniami i w miarę sił naszych, spełniamy nasz obowiązek, mając tylko dobro Państwa na względzie, zgodnie z przysięgą, złożoną przez nas Waszej Cesarskiej Mości.

A jednak niedawno dowiedzieliśmy się z gazet, że przed Tobą Najjaśniejszy Panie, osoby przybyłe z kraju zachodniego miały jakoby oświadczyć, iż nam Polakom i właścicielom ziemskim w tym kraju nietylko nic nie zależy na pożytku, wielkości i sile Państwa Rosyjskiego, lecz przeciwnie, pożądamy jego szkody, słabości i rozkładu.

Po długim czasie gorzkich rozmyślań, ulegając niepowstrzymanemu pragnieniu usprawiedliwienia się, ośmieliliśmy się zatrzymać na myśli, aby wyjednać sobie Najmiłościwsze zezwolenie osobistego złożenia u stóp Waszej Cesarskiej Mości, naszych wierno poddańczych uczuć na równi z drugimi poddanymi, którzy mieli szczęście wysłuchać z ust Twoich słowa łaski i zachęty.

Troska o dobro Państwa pobudziła Waszą Cesarską Mość do przedsięwzięcia morskiej podróży. Nie mogąc wskutek tego spodziewać się, że nadzieje nasze zostaną ziszczone przed ukończeniem sesji Rady państwa, postanowiliśmy na piśmie do Ciebie, Najjaśniejszy Panie, się zwrócić.

Dzięki pełnym mądrości zarządzeniom Waszej Cesarskiej Mości daną została wszystkim Twym poddanym niezależnie od ich wiary i narodowości możność wspólnej pracy, ku wspólnemu dobru i ku chwale Twego panowania.

Nie w obwinieniach i skargach, lecz w sumiennem korzystaniu z łask nam ofiarowanych, widzimy rękojmię szczęścia naszego kraju rodzinnego. To też, o nic się nie starając i o nic nie prosząc, ufni w sprawiedliwość naszego cesarza, składamy troski nasze u podnóża Twojego Tronu i ośmielamy się wynurzyć przed Waszą Cesarską Mością, że rzucone na nas ciężkie i niesprawiedliwe oskarżenie głęboko i boleśnie nas dotknęło i że uczucie oddania się Tronowi i Państwu wciąż w sercach naszych żyć będzie.

Następuje 8 podpisów członków Rady Państwa z Zachodniego kraju. (9-ty członek Korwin Milewski przedtem już złożył mandat. przyp. Red.)

Odpowiedź cara.

Petersburg. 23 czerwca n. st. członek Rady państwa K. A. Orłowski otrzymał następującą depeszę: »Jego Cesarska Mość przeczytawszy przedstawiony przezemnie adres członków Rady Państwa z wyboru właścicieli ziemskich z Kraju Zachodniego, polecił mi zakomunikować Panom dla wiadomości wszystkich podpisanych na adresie, że Jego Cesarska Mość nie miał nigdy wątpliwości co do ich wiernopoddańczych uczuć.« Minister Dworu Cesarskiego Frederyks.

Dla oświetlenia tego kroku ugodowców nadmieniamy, że **cała ta akcja trzymaną była w najgłębszej tajemnicy przed polskimi posłami do Dumy**, oraz, że adres ten został wystosowany już po bezowocnych (!) staraniach w celu uzyskania audjencji u cara. Do adresu miał być dołączony referat o stosunkach pomiędzy rosyjskiem a polskiem społeczeństwie na Litwie. Czy referat ten został podany czy nie i jaką jest jego treść, dotychczas niewiadomo.

Rokowania z opozycją.

Wiedeń, 3 lipca.

(*B*). W południe poweselało dziś nagle w parlamencie.

Dziennikarze najpierw jęli ku sobie głowy nachylać i wzajem jakieś nowiny do uszu łakomych składać. Lecz ponieważ żaden uczciwy dziennikarz, drugiemu uczciwemu dziennikarzowi w obrębie parlamentu nie dowierza, więc rychło gromadki publicystów rozprzęgać się poczęły, rozbiegły, aby poszukać sprawdzenia wiadomości.

»Sprawdzono« wieści i jednomyślna wnet gruchła opinja: Kompromis w drodze!

Naturalnie! Teraz już każdy dowodził, iż oddawna żywił przeświadczenie o bliskiem zawieszenie broni. Opozycja po to tylko była opozycją, aby coś wytargować. Z chwilą, gdy uzyska przyrzeczenie nagrody, skończy się jej rola wojownicza. A cena za ustępstwo wcale pokaźna. Miljon koron rocznie. Przez lat dziewięć. Na cele gospodarcze czeskie.

Wnet zaczęły się mnożyć informacje szczegółowe. Jak, co przeszło? Kto robi zgodę? Z kim rokowania?

Oto p. Bienerth, dziewiczy dotąd, bo nie zapuszczający się w żadne komitywy z opozycją, przełożony pensjonatu rządowego, przecież zapuścił się w amory. Jak na dobrze wychowanego młodzieńca przystało, najpierw z bliższymi kuzynami p. Głąbińskim i p. Gessmanem. Dał im do zrozumienia, że mu się sprzykrzyła własna niedostępność i radby popróbować flirtu z opozycją.

Próbować flirtu? Cudownie! Pan Głąbiński i pan Gessmann w ten moment objawili swój gust do stręczycielstwa i rozbiegli się po parlamencie za przewódcami Unji słowiańskiej, aby im obwieścić pożądania p. Bienertha Jednego po drugim chwytali w ramiona i odrobinkę obrobiwszy, posyłali dalej. W jakiś czas potem można już było stwierdzić, że prócz pp. Głąbińskiego i Gessmana ulegli popędowi także pp. ministrowie: Weisskirchner, Braf i Żaczek i na wyprzódki jęli smalić cholewki do przewódców Unji, pp. Praszka, Udrzala i Szustersicza. Pan Bienerth stał w odwodzie i skoro go tylko powiadomiono, że ten lub ów opozycjonista kapeczkę zmiękł, zaraz go brał na ustęp i w cztery oczy tłumaczył, jakby to pięknie było, gdyby zawieszono bijatykę na kołku, dano mu upoważnienie do zawarcia traktatów i tak w miłości a zgodzie zakończono letnią sesję obrad.

Przewódcy opozycji znaleźli się w kropce

Nikt z nich ani Bienerthowi, ani stręczycielom nie nagadał grubiaństw. Każdy z nich z miną słodką wysłuchał oświadczeń miłosnych, pomłaskał językiem wobec obietnic alimentacji agrarnej i z uśmiechem różanym zapewnił, jak bardzo mu się propozycje podobają.

Tylko, że o ich przyjęciu stanowczem rozstrzygnąć może wyłącznie całkowity komitet wykonawczy Unji.

Z miłą przeto chęcią zdadzą sprawę z zabiegów rządu, przychylnie je oświetlą; kto wie? kto wie? czy Unja, tak pochlebnemi ujęta deklaracjami, nie ulegnie pokusie miłej!

Hura! Zwycięstwo!!

We wtorek przyjdą traktaty handlowe pod obrady!

W późny dopiero odwieczerz, zamącił się znacznie ów nastrój tryumfalny.

Przesiąkać zaczęły komentarze bardziej szczegółowe, zastanowienie wzięło górę i wieczorem, zgoła już czarne wyraziły się przeczucia.

Ej, czy ta Unja nie bierze nas na kawał!?

Właściwie bo nic namacalnego się z całego gadania nie urodziło.

Pilnie słuchali, ślicznie potakiwali i obiecywali, ale na tem koniec.

Decyzję odroczono..

Odroczono na wtorek, na 6 bm., a we wtorek to także, tak, jednym zamachem nie pójdzie.

Trzeba nam będzie znowu odłożyć. Minie tydzień!

Bo ostatecznie tam w Unji nie mają głów do pozłoty.

Pomiarkowano, że wszystkie umizgi p. Bienertha mają na celu wyłącznie rozbicie Unji. Chodzi o wyrwanie agrarjuszów czeskich przeciw młodoczechom i dalmatyńcom.

---

mo uporu i spazmatycznego płaczu, wywiodły z kościoła.

Na pobliskim cmentarnym grobie przypadła biedna dziewczyna twarzą do ziemi i gorzki płacz począł wstrząsać jej piersiami. Serce jej zwęglone przeogromną męką, tonęło w powodzi łez, szarpało się i biło niespokojnie o klatkę piersiową, jakby chciało wyskoczyć i wydobyć się z głębokiej mogiły smutku — na świat i na słońce.

Nikt z ludzi wracających z kościoła, nie zbliżył się ku niej, nikt nie przemówił i nie pocieszył.

Gawiedź weselna odpłynęła z gwarem i muzyką, a ona pozostała na grobie jak płacząca postać z głazu, jak skamieniała boleść.

Późno w noc ocknęła się dopiero. Łzy jej obeschły, twarz zczerniała, serce złamane bólem, jakby zastygło w skorupie skrzepłej krwi, stało się obojętne i nieczułe na wszystko. Kiedy ale podniosła się i wyszła na gościniec, a do uszu jej doszły odgłosy muzyki weselnej z chaty leśnego, taki dziki ogień rozgorzał znowu w jej piersiach, że poczęła aż wyć z boleści, uciekając w świat przez pola.

Jak wichura jesienna biegła na ślepo przed siebie z rozpuszczonymi włosami; gnała bez pamięci ścigana tonami muzyki weselnej, kąsana w serce wspomnieniami przeżytego zawodu.

I czy znalazła w świecie ukojenie, czy ukołysała ją wodna fala, lub utuliła ziemia-matka, nie wiadomo.

Słych o Zośce-warjatce zaginął, a we wsi wnet o niej zapomniano.



Chodzi o sparaliżowanie wpływu tak potężnej organizacji, jaką jest obecnie Unja Słowiańska i o utrwalenie wszechpolsko-niemieckiego braterstwa broni.

Za miljon koron odszkodowania...!

* * *

Głębsze wnikięcie w intencje przewódców Unji pozwala dać wyraz przekonaniu, że opozycja słowiańska nie pospieszy się do zawarcia jakiejkolwiek ugody ze rządem, w jego obecnym składzie. Gadać o zgodzie, a zgodzić się, to dwie sprawy odmienne.

Pierwsza mieć może usprawiedliwienie taktyczne; druga jest sprzeczna zasadniczym wymaganiom strategji parlamentarnej.

Chytry pomysł rozdwojenia opozycji pryśnie bez skutku.

Trafiła kosa na kamień!

Nowe pokrzywdzenie Galicji na polu budowy kolei lokalnych.

Rząd przedłożył nową ustawę o kolejach lokalnych: 33 linji kolejowych, długości 720 km. ma być wybudowanych kosztem $145^3/_4$ milionów. Z tego na Galicję przypada tylko — jak już donosiliśmy — 4 linie kolejowe:

1) Wieliczka-Mszana dolna,
2) Jasło-Żmigród,
3) Złoczów-Sassów,
4) Łodygowice-Buczkowice.

Pomijając fakt, że dwie ostatnie są to bardzo krótkie i drobne linie, Galicja otrzymała dwie nowe koleje Wieliczka-Mszana dolna i Jasło-Żmigród.

Na 33 linje w państwie otrzymuje Galicja tylko 4, na 720 km. na Galicję przypada nie cała 10-ta część kilometrów nowych dróg żelaznych.

Jest to nowa krzywda Galicji, świadcząca, jak w dalszym ciągu po macoszemu rząd traktuje Galicję i jak opieszale Koło polskie pilnuje interesów ekonomicznych Galicji.

Jedynie tylko budowę kolei Wieliczka-Mszana dolna można uważać za ekonomiczny nabytek dla Galicji zachodniej. Budowa kolei Jasło-Dębica odłożoną została na czas późniejszy, a tylko drobną odnogę Jasło-Żmigród rząd zamierza budować w r. 1910.

Musimy stanowczo domagać się uzupełnienia tej sieci kolei lokalnych w Galicji. Podczas gdy Tyrol został cały pokryty siecią kolei żelaznych w najniedostępniejszych miejscach, i teraz znów dla Tyrolu proponuje rząd cały szereg nowych linji kolejowych, — to Galicja, w której stale budowano strategiczne koleje i na przyszłość będzie upośledzoną.

Jedynie tylko linja Wieliczka-Mszana dolna ma ekonomiczną doniosłość. Natomiast Jasło-Żmigród jest wyłącznie koleją strategiczną. Ta zaś część kolei Jasło-Dębica, która przechodziłaby wzdłuż urodzajnej doliny Wisłoki i stanowiłaby doniosłą linię komunikacyjno-ekonomiczną nie została wziętą w plan budowy na rok 1910.

Jestto najlepszym dowodem, że względy strategiczne przeważają w ministerstwie kolejowem a Koło polskie nie ma dość siły, albo dość wpływu, aby zniewolić rząd do budowy ekonomicznych linji dróg żalaznych.

W programie kolejowym Sejmu krajowego na pierwszem miejscu postawiono budowę kolei Jasło-Dębica. My mniemamy, że ze względu na kierunek zachodni transportu płodów surowych, nafty, drzewa itd. byłaby ważniejszą linja Jasło-Tarnów. Względy ekonomicznej polityki kraju przemawiałyby za budową kolei Jasło-Tarnów, ale tu znów przeważają względy strategiczne, które każą ministerstwu bronić wschodnio-północnego frontu i znów, jak się dowiadujemy, rząd stawia w przyszłym programie kolei w Galicji na pierwszem miejscu budowę kolei Jasło-Dębica. Wogóle z tą koleją, która ma tak długą już historję, dzieją się rzeczy szczególniejsze.

Rząd uznaje politykę budowy kolei nad Wisłoką, lecz budowę tą rozkłada na raty. Każdą część tej linji każe wywalczać na sobie i uważa ją za osobną koncesję dla kraju.

Raz sprzedaje projekt budowy, potem wygotowanie planów szczegółowych jako odrębną koncesję, potem dzieli całą linię, wynoszącą ogółem 80 km. na części i rozdaje ją na raty: osobno Jasło-Dębica, kto wie może osobno ofiarowywać, będzie krajowi i reprezentacji polskiej w Wiedniu jako szczególniejszą koncesję kolej nadwisłocką a mianowicie: osobno Jasło-Brzostek, potem Brzostek-Pilzno, potem Pilzno-Dębica lub Pilzno-Tarnów. Wten sposób dziesiątki lat można budować w Galicji jedną linję w czasie, kiedy dla Tyrolu wyrzuca się miliony na linie kolejowe turystyczne, a w Tryeście buduje się hotele z funduszów państwa dla celów turystycznych!

Tak się u nas prowadzi politykę ekonomiczną kraju. Niema ani planu ogólnego, ani umiejętności przeprowadzenia tego planu, są tylko koncesje i koncesyjki dla stronnictw, a z niemi i dla osób. Jak każdy książe i hrabia będzie miał swoją linię kolejową przez swoje lasy i pod swoim dworem, wtedy dopiero przyjdzie kolej na ekonomiczne interesa kraju! *A. B.*

Z życia krakowskiego.

„Odgrzewana miłość“. Pod takim tytułem wystawił teatr ludowy w sobotę komedję Żegoty Krzywdzica, której żywa, interesująca akcja wyrazista charakterystyka typów, może stanowić lepszą i silniejszą atrakcję od niejednej operetki. Należy przyznać i z zadowoleniem podnieść, iż na deskach sceny ludowej komedja sobotnia została odegraną zupełnie poprawnie. Artyści umieli wpaść w tempo, co nie mało przyczyniło się do zapewnienia sztuce powodzenia. P. Winiewska w roli Kobylinowej, żony naczelnika powiatu, dała wierny obraz „szerokiej natury“ Rosjanki, za co też zasłużone zbierała oklaski. Dobrze sekundował jej p. Poleński i p. Turski. P. Gawlikowska bardzo dobrze wywiązała się z roli Bronki, jedynie p. Grabowska dość sztucznie pojęła swą rolę.

Inni artyści bardzo poprawnie i starannie wykonali swe role nie wyłączając ról najdrobniejszych.

Zastępca.

= Z teatru ludowego komunikują nam: Dziś w poniedziałek teatr zamknięty z powodu prób z „Kosciuszki“. We wtorek „Kościuszko pod Racławicami“ sztuka w 5 aktach Wł. Anczyca. Przedstawienie dla Gości przybyłych na zjazd „Kółek rolniczych“. We środę występ genialnej artystki japońskiej Hanako, wraz z całym ensemblem artystów japońskich. Ceny podwyższone. Programy wraz z objaśnieniem polskiem, dramatów japońskich odtwarzanych przez „Hanako“, nabywać można w kasie teatralnej po 20 halerzy. Dyrekcja teatru zanosi gorącą prośbę do Szanownych pań, wybierających się na przedstawienia Hanako, ażeby łaskawie raczyły przyjść do teatru ludowego w mniejszych kapeluszach albo szalach, ażeby nie zasłaniać widoku na scenę osobom dalej siedzącym. We czwartek drugi i ostatni występ „Hanako“ i artystów japońskich z teatru Mikada w Tokio.

Ustaliła się wreszcie pogoda. Oby na dłużej. Ubiegła niedziela była tak przyjemna, że Kraków wyludnił się zupełnie. Wszystko wyległo za miasto dla odetchnienia świeżem powietrzem. Parki, błonia roiły się od publiki, a świeżo otwarty przy torze wyścigowym Bar Amerykański nabity był po brzegi. Był już najwyższy czas na tego rodzaju przedsiębiorstwo. Każde większe miasto ma jakieś miejsce, gdzie na świeżem powietrzu przy dźwiękach muzyki można się pokrzepić, a do tego celu Bar rzeczywiście bardzo szczęśliwie położony. Tramwajem można minąć miasto, a od rogatki Wolskiej idzie się wspaniałą aleją prowadzącą pod sam Bar. Co także dość u nas rzadką niespodzianką, to szybka i uprzejma usługa. Myśl i przedsiębiorstwo iście wielkomiejskie.

W „Towarzystwie pielęgnowania Nauk Społecznych“ (w lokalu Tow. rolniczego Basztowa 6), odbył się 1 lipca odczyt p. dr Leonarda Głąbisza na temat: „Pierwsze miesiące robotnika polskiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki“.

Prelegent zbijał jako zbyt ciasne i w swych skutkach szkodliwie traktowanie spraw emigracyjnych ze stanowiska wyłącznie agrarnego, uwypuklał prawie zupełny brak organizacji emigracyjnej w całej Polsce, uwydatnił straty wynikające stąd dla wychodźców i dla całego narodu. Dalej przedstawiał motywy, wywołujące ruch emigracyjny, z których najważniejszym jest zły rozdział własności ziemskiej.

Po krótkiem uwzględnieniu głównych wytycznych emigracji niemieckiej i włoskiej, starał się p. Głabisz scharakteryzować stosunki w Ameryce, jak komercjalizm, charakter, narodowość Amerykanów, a przedewszystkiem ich stanowisko wobec naszych przybyszów z Europy. Uwzględniwszy następnie obszernie urzędowe przepisy emigracyjne Unii, omówił prelegent życie naszych wychodźców podczas pierwszych miesięcy w Ameryce na Ellis Island w polskim domu emigracyjnym, grożące niebezpieczeństwa, sposoby wyszukania pracy, stosunki zarobkowe, koszta utrzymania itp. Zaznaczyć trzeba, że prelegent opierał się w swoich wywodach przeważnie na własnych spostrzeżeniach poczynionych podczas dłuższego pobytu w Północnej Ameryce.

W dyskusji zabierali głos pp. Okołowicz, dr Kumaniecki i dr Caro.

Cyrk Angelo, który rozpocznie 10 bm. przedstawienia na placu przy ulicy Żabiej, jest według opowiadań jednego z naszych znajomych, który widział to jedyne w swoim rodzaju miejsce rozywek we Francji przedsiębiorstwem, przypominającem ilością atrakcji sławny cyrk Barnuma. Różni się jednak od niego znacznie pod względem jakościowym. Barnum przejechał, narobił dużo hałasu olbrzymią reklamą, pokazał dużo, ale tak szybko i błyskawicznie, że trudno było się zorjentować w tem wszystkiem i przytem Amerykanie wziąwszy z góry pieniądze, nie dbając zupełnie o publiczność, kpili sobie z niej, obchodzili się z widzami wprost brutalnie. Cyrk Angelo natomiast cechuje nadzwyczajna wytworność, program tak obfity, że po wieczorze spędzonym w cyrku, wychodzi się oszołomionym, służba uprzejma, a każda z 25 produkcji tak niezwykła, tak atrakcyjna, że sama dla siebie mogłaby stanowić przedstawienie. Do zalet tego cyrku należą nadzwyczaj nizkie ceny pomimo wprost szalonych kosztów utrzymania w przeciwieństwie do Barnuma, który skórę darł z publiczności. Jak słychać z prowincji wybiera się do Krakowa na czas przedstawień mnóstwo osób.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

W Poniedziałek po raz I-szy: „Demon“, opera w 4 aktach Rubinsteina, przedostatni gościnny występ Ireny Bohuss i występ T. Łowczyńskiego.

We wtorek po raz I-szy (wznowienie) „Maskota“, czyli „Dziewczę szczęścia“, operetka w 3 aktach Audrana, z pnią Schupp w roli tytułowej.

We środę po raz II-gi: „Demon“, ostatni występ pni Bohuss i T. Łowczyńskiego.

Proces szpiega rosyjskiego.

Wiedeń 3 lipca.

Rozprawa przeciw szpiegowi wojskowemu na rzecz Rosji Bronisławowi Dyrczowi i pomocnikowi jego Serbowi Miodragowiczowi prowadzona była w sobotę dalej przy zamkniętych drzwiach. Akt oskarżenia znają już czytelnicy „Gazety Powszechnej“, albowiem przed niedawnym czasem obszernie o sprawkach Dyrcza pisaliśmy, ze względu na mający się toczyć w Wiedniu proces.

Przesłuchanie Dyrcza.

Dzisiejszy proces — mówił Dyrcz — jest jakby dalszym ciągiem procesu z r. 1904. Wtedy uznano mnie za niewinnego, a ja zebrałem na to dowody.

W więzieniu w Gracu poznał on niejakiego Ławrowa, który po wyjściu z więzienia odstawiony został do granicy rosyjskiej. W Rosji został jako rewolucjonista natychmiast aresztowany i 5 czerwca 1906 r. przez sąd wojenny skazany na śmierć, a następnego dnia powieszony. Dyrcz domaga się skonstatowania, że sztab generalny wie o tem bardzo dobrze.

Przew. Ławrow jeszcze w r. ubiegłym miał być w Krakowie.

Dyrcz. Kto tak twierdzi?

Przew. Policja. Ale my nie wiemy do dzisiejszego dnia, czy ten człowiek naprawdę Ławrow się nazywał.

Osk. Nie! on się nie nazywa Ławrow, ja znam jego nazwisko.

Przew. W takim razie nie Ławrow został powieszony, ale ktoś inny.

Obrońca do oskarżonego: Co pan chcesz przez tę obronę Ławrowa powiedzieć?

Osk. Że człowiek, który został aresztowany w Szczakowej i za rewolucyjne przekonania powieszony, nie mógł być szpiegiem na rzecz Rosji.

Po odsiedzeniu kary w Gracu na piechotę przyszedł Dyrcz do Krakowa. Tu niebawem został aresztowany. Dyrcz sądził, że stał się ofiarą intrygi.

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu“!

Radca policji krakowskiej Banach przyrzekł mu że wyjdzie wolno, jeżeli się przyzna. Z polecenia i namowy radcy Banacha przyznał się do zarzucanych mu spraw przed sędzią śledczym. W gmachu policji szczakowskiej rozmawiał Dyrcz z oficerem austrjackiego sztabu generalnego, który przyznał, że niemożliwem jest, by Dyrcz popełnił te rzeczy, o które go posądzano.

Przew. Gdyby trybunał uznał to za niemożliwe, nie byłby pana skazał.

Osk. Trybunał nie może tu wchodzić w grę, albowiem przy pierwszej konfrontacji przed sędzią śledczym powiedział mi radca Banach po polsku: „Nie mów pan nic"

Prokurator do przew.: Panie przewodniczący, proszę, by te zeznania oskarżonego były zaprotokółowane.

Do oskarż.: Niech pan uważa. To, co pan mówi, jest bardzo niebezpieczną bronią.

Osk. Ja mówię prawdę; nic mi się stać nie może.

Oskarżony zeznaje w dalszym ciągu, że skoro znalazł się w Krakowie, był bez środków do życia. Wkrótce zauważył, że jest śledzony przez policję krakowską i podejrzany o szpiegostwo wojskowe na rzecz Rosji. Chcąc się dowiedzieć czegoś bliższego o stosunkach radcy Banacha, często godzinami wystawał na ulicy w pobliżu jego mieszkania i kontrolował go. Wydało mu się, że u niego nie wszystko musi być w porządku. Rzeczywiście pewnego popołudnia weszły do mieszkania Banacha 2 osoby mężczyzna i kobieta. Mężczyzną był znany mu p. B., kobietą Irena G. z Warszawy. Niebawem razem z p. Banachem wyszli z mieszkania i udali się do restauracji. Dyrcz poszedł za nimi. W restauracji przyłączyło się do niego grono obcych ludzi i zapraszało go do picia. Dyrcz pił. Co się dalej działo nie pamięta. To wie, że następnego ranka przebudził się w zaułku pewnej bocznej ulicy. Wkrótce oskarżono go o to, że owemu właścicielowi restauracji dał w zastaw za winne mu 19 koron, fałszywą kasową książeczkę wkładkową na 2.000 koron.

Przew. Wtedy skazano pana na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Oskarżony opowiada dalej, że w więzieniu będąc, uczył pięcioro dzieci zarządcy więzień Smidowicza. Czyniły tak duże postępy, że ten prosił go, by po opuszczeniu więzienia pozostał w Krakowie i uczył dzieci dalej. Ajent policyjny namawiał Smidowicza, by Dyrcza nie trzymał w swoim domu. Ten jednak nie dał się nakłonić do tego, ale jeszcze pomógł oskarżonemu do wynalezienia akumulatora elektrycznego. W sprawie tego wynalazku korespondował Dyrcz, z pewną firmą angielską i mówił z adwokatem krakowskim drem Scholemem, który przyrzekł nawet wynalazek zrealizować.

Przew. Na czem polega pański wynalazek?

Osk. Mój akumulator jest 8 razy lżejszy aniżeli dotychczasowe i zawiera dwa razy tyle elektryczności jak inne.

Po 8 dniach jednak oświadczył Dyrczowi dr Scholem, że z człowiekiem brudnym, podejrzanym o szpiegostwo na rzecz Rosji nie chce mieć nic wspólnego. Po tem zapewnieniu adwokata Dyrcz wyjechał do Alwernji za cudzym paszportem na nazwisko Janickiego. W Alwernji chciał poszukiwać złota, bo słyszał, że tam jest grunt obfitujący w metale.

Przew. Nadzieje pańskie się nie spełniły i musiał pan odsiedzieć 5 miesięcy w więzieniu za to, że żył pan na cudze koszta.

Osk. Tak, niestety!

Po opuszczeniu więzienia udał się do Nowego Sącza, gdzie poznał pewnego restauratora z Poznania Matacinę. Z tym udał się do Poronina, by w jego mieszkaniu zaprowadzić światło elektryczne.

Pan tam byłeś przez 2 miesiące. Coś pan robił przez cały ten czas?

Osk. Ja zawsze mam dużo planów w głowie. Interesują mnie wynalazki i inne reczy.

Przew. Pan tam jednak robiłeś szkice toru kolejowego i okolicy.

Osk. Tak! Ale nigdy nie rysowałem „landszaftów". Jestem samoukiem w rysunkach; mam wprawdzie wielki talent, ale mi brakuje wprawy i techniki.

Skoro oskarżony za długo opowiada o swoich czynnościach w Poroninie, przerywa mu przewodniczący.

Osk. Tylko powoli! tylko powoli! panie przewodniczący!

Przew. Przecież raz musimy skończyć.

Osk. Ja 15 miesięcy czekałem na tę rozprawę; teraz mi trzeba użyczyć czasu, panie przewodniczący.

Dyrcz szpiegiem „ochrany".

Oskarżony opowiadał następnie na szereg zapytań obrońców.

Przew. Dlaczego rewolucjoniści uważali pana za szpiega „ochrany"?

Osk. Kiedy odsiadywałem więzienie w Warszawie, pewien szpieg „ochrany", który z powodu nadużyć skazany był na Sybir, napisał na ścianie: „Janicki jest szpiegiem". Ja zaś jako Janicki znany byłem w kołach rewolucyjnych.

Przew. Skąd pan wiesz, że powieszony Ławrow jest tym Ławrowem, który tu jest oskarżony.

Osk. Od towarzysza Ławrowa, Myleckiego.

Przew. Czy wie pan ilu z pańskich towarzyszy więziennych zostało skazanych na śmierć?

Osk. Wiem. Dwudziestu czterech zostało albo rozstrzelanych albo powieszonych.

Przew. Jeżeli pan nie byłeś szpiegiem ochrany, to skąd pan wiesz o tem?

Osk. O tem dowiedziałem się z dzienników.

Obrońca: Dlaczego pan byłeś prześladowany przez socjal-demokratyczną partję?

Osk. Z powodu, iż dokładnie znałem przebieg zamachu na Skałłona, generał gubernatora Warszawy i opowiedziałem o nim członkom P. P. S. Zamachu dokonać miały 2 robotnice, członkinie S. D. Na 2 dni przed wykonaniem zamachu przyszła do mieszkania owych robotnic Wanda Dobrodzicka z P.P.S. Została we wszystko wtajemniczoną — ale jeszcze przed dokonaniem zamachu uciekła do Galicji. To zupełnie nie przeszkodziło, że dokonanie tego zamachu przypisała sobie i Dobrodzicka i P. P. S. — celem pozyskania większego rozgłosu. Ponieważ ja jednak sprawę znałem a robotnice owe powieszono — prześladowali mię esdecy, uważając mnie za zdrajcę. (Opowiadanie to — jak to wykazał proces Wandy Dobrodzickiej w Wadowicach — jest zwykłym wykrętem Dyrcza, który chce w oczach sądu przedstawić się nie jako szpieg wojskowy ale jako szpieg „o chrany").

Przesłuchanie Miodragowicza.

Miodragowicz był serbskim żołnierzem i w nocy, w której król Aleksander i królowa Draga zostali zamordowani, pełnił służbę w Konaku. Spiskowcy strzelili także do niego i ranili go ciężko w piersi. Ponieważ był zwolennikiem rodu Obrenowiczów, musiał uciekać z Serbji. Po rocznym pobycie w granicach Austro Węgier udał się do Rosji w roku 1905, aby się zgłosić jako ochotnik do wojska rosyjskiego z okazji wojny z Japonją. Do wojska go wprawdzie nie przyjęto, ponieważ zgłosił się zapóźno, ale pułkownik, którego prosił o przyjęcie do wojska, wysłał Miodragowicza do brata swego do Astrachania, aby się tam nauczył języka rosyjskiego. Skoro przybył do Astrachania, zamianowano go naczelnikiem szpiegów. Codziennie wysłuchiwał ich raportów. W Astrachaniu znany był pod nazwiskiem Iwana Petrowicza Georgewicza.

Dyrcz szpiegiem.

Wśród szpiegów spotkał niejakiego Stanisława Janickiego, który po dłuższej znajomości przyznał się, że się nazywa właściwie Bronisław albo Władysław Dyrcz lub Deutsch.

Przew. Czemu pan nie powiedziałeś policji krakowskiej, że Janicki jest identyczny z Dyrczem?

Osk. Tam się nie interesowano tem, co chciałem powiedzieć.

Przew. Powiedz pan to teraz Dyrczowi w oczy.

Miodragowicz przystępuje do Dyrcza i mówi żywo do niego po polsku. Wtedy Dyrcz pluje mu w twarz.

Przew. Zachowuj się pan przyzwoicie, bo w przeciwnym razie ukarzę pana więzieniem.

Dyrcz. Niemożliwem jest siedzieć cicho, skoro ktoś tak bezczelnie i rozmyślnie kłamie!

Miodragowicz jeszcze raz stanowczo twierdzi, że szpieg Janicki jest identyczny z osławionym Dyrczem. Podaje nawet dokładny opis kufra, który widział u Dyrcza.

Przesłuchanie żony Mataciny.

Agnieszka Matacina, żona owego kupca, u którego Dyrcz przebywał w Poroninie, zeznaje, że Dyrcz bardzo często rysował tor i most kolejowy. Miał także dwie książki, jedną z wojskowymi obrazami. Tę ostatnią wysłał pewnego razu. Dokąd? — nie wie. Do swego mieszkania sprowadził pewnego razu jakąś służącą, która po kilku tygodniach wyjechała z Poronina. Wtedy Dyrcz pisywał do niej listy po rosyjsku.

Przew. Czy to była, ta t. zwana żona panie Dyrcz?

Dyrcz. Na to pytanie uchylam się od odpowiedzi.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków odroczono rozprawę do poniedziałku.

Tragedja małżeńska

przy ulicy Mikołajskiej.

Dzisiaj już wczesnym rankiem rozeszły się po mieście alarmujące wieści o strasznem morderstwie i samobójstwie, dokonanem w domu przy ul. Mikołajskiej, pod l. 24. Mówiono o kilku ofiarach, o zemście zazdrosnego małżonka, który najpierw niewierną swoją żonę zamordował pięciu strzałami z rewolweru, a następnie sam chciał się życia pozbawić i kilkakrotnie strzelił do siebie. Wieści te naturalnie były przesadzone. Jeden ze sprawozdawców naszych, chcąc zdobyć właściwe jądro prawdy, udał się do szpitala św. Łazarza, na oddział chirurgiczny i tam urządził

wywiad z ranną małżonką.

O wywiadzie tym tak pisze:

Po całym labiryncie przejść znalazłem się wreszcie w gmachu oddziału chirurgicznego szpitala Św. Łazarza. Uprzejmy lekarz, do którego zwróciłem się po informacje, prowadzi mnie do dużej sali chorych, położonej na II-giem piętrze gmachu. Głosem donośnym lekarz woła:

— Gdzie tu jest Gorgoniowa?

— Jestem — odzywa się jakiś głos, tuż obok nas. Zwrok nasz pada na kobietę młodą i piękną, leżącą na łóżku, obok drzwi wchodowych.

— Zostawiam pana z chorą, ale nie męcz jej pan zbyt długo — upomina mnie lekarz i odchodzi.

Zbliżam się do łóżka; patrzy na mnie czarnemi oczyma, pełnemi bólu; twarz miła, nieco wykrzywiona, wskazuje, że cierpi. Skoro się jej wylegitymowałem, poczyna mówić głosem słabym; opowiada o jednej z tych licznych przygód małżeńskich, tak smutnych, jak owa sala szpitalna, gdzie na każdem łóżku spoczywa chora kobieta.

Poznanie się na weselu

Przed kilkunastoma miesiącami — mówiła ranna — byłam na weselu brata w Chrzanowie. Tam poznałam młodego człowieka, który przedstawił mi się jako Piotr Gorgoń, monter ślusarski w Krakowie. O przeszłości swojej nie mówił nic.

Tańczyliśmy razem dużo, bawiliśmy się wesoło, jak się ludzie na weselu bawią. Nagle, po kilkugodzinnej zaledwie znajomości, oświadczył mi się w w czasie tańca i prosił o moją rękę. Nie chciałam się na to zgodzić. Udał się po pomoc do mego brata i znajomych. Ci namawiali mnie usilnie do zamążpójścia. Mimo to nie dałam mu stanowczej odpowiedzi.

Po weselu wyjechałam do Mszany Dolnej, gdzie podówczas stale przebywałam. Pisywał do mnie uporczywie listy. Wreszcie zgodziłam się na zamążpójście, choć miałam

przeczucie nieszczęścia.

Jeszcze na 4 tygodnie przed ślubem telegrafowałam do niego z Mszany Dolnej, że nie chcę wyjść za mąż. Miałam swoją tajemnicę... dziecko... no — ale stało się. Na telegram mój odpowiedział zaraz, żebrał, bym w ostatniej prawie chwili nie zrywała, tembardziej, iż on poczynił już pewne zakupna i miał duże koszta. Chciałam mu je zwrócić; nie chciał się zgodzić żadną miarą. Wreszcie zdecydowałam się stanąć z nim na ślubnym kobiercu...

Trzy tygodnie szczęścia.

Od dnia ślubu naszego — mówiła dalej z krótkimi przestankami — upłynęło zaledwie 8 miesięcy. Rozumiem dobrze, że i w pożyciu małżeńskiem muszą być pewne spory i niezgody, ale te zwykle trwają krótko; po nich zaraz nastaje znowu zgoda i harmonia. U nas było inaczej. Zaledwie 3 tygodnie po ślubie żyliśmy w zgodzie i szczęściu. Po upływie 3 tygodni mąż mój przyznał się, że uciekł z Rosji, gdzie za jakąś zbrodnię skazany został na 3-letnie więzienie, że był katorżnikiem.

Do ucieczki pomógł mu jakiś towarzysz, dzisiaj pracujący w Podgórzu, którego nazwiska nie znam

a który często do nas do domu przychodził. Nabrałam do męża pewnego obrzydzenia, za to, że nie wykrył mi swej przeszłości przed ślubem — podczas gdy ja powiedziałam mu całą prawdę.. Odtąd stało się dla mnie **małżeństwo z katorżnikiem**

strasznem nieszczęściem i ciężarem.

Dla niego — zdawało mi się również. Odtąd wlokły się posępne godziny smutku. Niebawem powstała między nami nienawiść. Często **bił** mnie, **groził uduszeniem** mnie i nieletniemu dziecku. Przedostatni raz w Zielone Święta o godz. 12 w nocy musiałam uciekać przez okno na ulicę — mieszkamy na parterze — ponieważ groził mi zamordowaniem. Zawezwałam policji, która aresztowała mego męża i ukarała administracyjnie 2-dniowym aresztem. Chciałam wnieść podanie o separację — przeprosił mnie, separacja nie doszła do skutku. Wśród ponurego życia nadeszła wreszcie sobota, która stała się niejako bezpośrednim **powodem tragedji.**

Scena na weselu w Krowodrzy.

W sobotę byliśmy razem na weselu w Krowodrzy. Tańczyłam dość dużo z pewnym młodym urzędnikiem kolejowym, którego nazwiska również nie znam. Mąż był ogromnie zazdrosny. „Spodobał ci się... ?« — tu rzucił obelgę, której nie można powtarzać..

Przyszło pomiędzy nami do kłótni.

Postanowiłam opuścić wesele. Pierwej jednak chciałam odebrać od niego 18 złr., które ja zarobiłam — trudnię się krawieczyzną — nie chciał mi ich oddać. Z płaczem, sama, o godzinie 1-sz j w nocy, szłam z Krowodrzy do Krakowa.

Powrót i płacz Gorgonia.

Nad ranem w niedzielę już powrócił mąż do domu w podartem ubraniu.

Nie spałam, bo nie mogłam spać po przejściach nocnych. Zbliżył się do łóżka i znowu ze zgrzytem i złością rzekł:

— Spodobał ci się urzędnik? Młody co? Ładniejszy, jak ja?

— Nie krzywdź mnie — mówiłam mu — nic między mną a nim nie było.

Gorgoń położył się do łóżka, a wtedy począł okropnie płakać, nie płakać, ale wyć..

Jak przeżyli niedzielę....

Smutno — to rzecz jasna. Zaledwie wstało słońce i nastał poranek, wstałam z łóżka. On wstał później.

— Kto ci tak podarł ubranie? — zapytałam.

— Ty! — odpowiedział — gdyś mnie szarpała za ubranie, chcąc mi odebrać pieniądze.

Oczywiście była to nieprawda. Około godz. 9-ej wyszedł z domu; powrócił dopiero o godz. 11-ej. Rzucił mi pugilares z pieniądzmi na stół. Z 18-tu złr. było w nim tylko 11 złr.

— Gdzieś wydał siedm złr.? — zapytałam.

— Dałem twojemu wujowi — brzmiała jego odpowiedź.

Wiedziałam, że mnie okłamywał, ponieważ z wujem żył źle, a trudno mi było przypuścić, by mu mimo gniewu, dał aż 14 koron. Teraz domyślam się, gdzie te pieniądze podział. Prawdopodobnie kupił **rewolwer**, albowiem pierwej go nie miał.

Około południa przyszła do nas ciotka. Ponieważ późno oddał mi pieniądze, nie mogłam zgotować obiadu. Zjedliśmy obiad w restauracji. Gorgoń siedział sam przy osobnym stole. Po południu wybrałam się na Krowodrzę, by się od gości weselnych dowiedzieć, czy była bitka na weselu i kto pobił mego męża. Na Krowodrzę szedł za mną krok w krok. Mówiłam mu:

— Odstąp, bo się ciebie boję!

— Nie! pójdę za twojemi plecami — odpowiedział.

Z Krowodrzy szedł również za mną. Około godziny 9 przyszliśmy do domu. Wkrótce potem rozegrała się straszna

tragiczna scena rewolwerowa,

której o mało nie padłam ofiarą. Położyłam się do łóżka. Gorgoń również rozebrał się i położył, ale za chwilę wstał i ubrał się. Zamknął drzwi mieszkania, wychodzące na korytarz, czego **nigdy dotychczas nie czynił.** Skoro służąca nasza, 14-stoletnia Marja Wodas, wydaliła się na chwilę z mieszkania, zbliżył się do mnie i strasznie zapytał:

— Chcesz żyć ze mną?

— Nie chcę — odpowiedziała. Trzy razy stawiał mi to pytanie. Tymczasem służąca wróciła, a Gorgoń wyjął rewolwer z kieszeni. Krzyknęłam przeraźliwie i wyskoczyłam z łóżka. Padł strzał... Kula **utkwiła mi w prawym boku.** Jak szalona pobiegłam do kuchni i szukałam schronienia. Stała w ciemnym kącie paka z węgli. Schowałam tam głowę. Gorgoń dał do **mnie** jeszcze **4 strzały**, ale zawsze **chybił.** Tymczasem służąca wybiła szybę w oknie, wyskoczyła na ulicę i zawezwała policję. Gdym podniosła z paki głowę, zobaczyłam Gorgonia leżącego na ziemi, z zakrwawionem nieco czołem. Wiem, że **nie** strzelił do siebie, ale się poranił w głowę szkłem, wypadłem od huku rewolwerowego z drzwi, prowadzących z pokoju do kuchni. Jego zabrała policja — mnie pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala...



Plan sytuacyjny.

Pięcio miesięcznem zaledwie dzieckiem Gorgoniowej zaopiekowała się właścicielka kamienicy przy ul. Mikołajskiej l. 24, p. Felicja Jarowa.

W uzupełnieniu tego opisu podajemy pewne daty z życia obojga.

Piotr Gorgoń urodził sie w Baranowie, w Królestwie Polskiem w r. 1883.

Zofja z Chłopkiewiczów Gorgoniowa, urodzona w Krakowie w r. 1886.

Ślub ich odbył się w Krakowie, w październiku 1908 roku, w kościele marjackim.

Wybory do Zarządu T. S. L.

(Telefonem).

Wszechpolacy pokazali pazury!

Kołomyja. Uzupełniające wybory wypadły zupełnie według woli wszechpolaków, którzy do Zarządu wbrew kompromisowi wybrali tym, których uważali dla siebie za najmniej niebezpiecznych.

Do Zarządu Głównego wybrani na 3 lata: Dr Leszek Cyga, Ludwik Halski, dr Władysław Leopold Jaworski, dr Władysław Kania, Oławia Kopecka, Władysław Wilhelm Krzysztoń, Hubert Linde, Witold Ostrowski, Kazimierz Piątkowski, Artur Starzyński, Jadwiga Strokowa, Tadeusz Tabaczyński. Na dwa lata: Stefan Surzycki. Na rok: Tadeusz Łopuszański i Kazimierz Wyczyński. Do Rady Nadzorczej: Jan Armułowicz, Jakób Bojko, dr Józef Buzek, Paweł Ciompa, dr Iuljan Gertler, dr Michał Koy i dr Marjan Starzewski.

Z powodu wyniku wyborów (nie wybrano ponownie dotychczasowych członków Zarządu głównego, mianowicie prof. Władysława Wasunga i redaktora Wąsowicza — kandydatów ludowców), grupa członków TSL., należących do Polskiego Stronnictwa Ludowego przez usta red. Wąsowicza złożyła oświadczenie, że żadnego miejsca w Zarządzie głównym ani w radzie nadzorczej **nie przyjmie.**

(Chodzi o p. Krzysztonia i pos. Bojkę) i nadto jeszcze złożył następującą deklarację:

„Przedstawiciele ostentacyjnie przy dzisiejszych wyborach do Zarządu Głównego T. S. L. uszczuplonej grupy przekonaniowej oświadczają, że fakt ten uważają, za tendencyjne usuwanie tejże grupy od prawa i możności wglądania w Zarząd Główny Towarzystwa. Fakt ten wyrażenia nieufności dla własnej komisji matki Zarządu Głównego jest zarazem objawem wysokiej nietolerancji przekonaniowej i anektowania agend Towarzystwa na rzecz jednego tylko stronnictwa i narusza istniejący stan posiadania mniejszości w Zarządzie gł. majoryzującą w szkodliwy dla rozwoju Towarzystwa sposób, z ubolewaniem stwierdzić musimy, że u grupy narodowo-demokratycznej przeważyły **względy partyjne**, w chwili, gdy prace Kół naszych TSL. się wzmogły, w chwili, gdy apolityczność TSL. stwierdzono, w chwili, gdy rocznica Grunwaldu o konsodalicję sił wszystkich woła.

Wobec tego nie mogąc wśród nowo wytworzonych warunków przyjąć odpowiedzialności za dalszą gospodarkę w Zarządzie Głównym T. S. L. — **usuwamy się wszyscy od udziału w ciałach zwierzchniczych T. S. L**, które skutkiem tego pozbawione będą nadal reprezentacji naszej grupy.

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej".

Uroczystość sokola w Czerniowcach.

Czerniowce. Wczoraj w obecności reprezentantów kościelnych i autonomicznych władz, przy licznym udziale ludności i polskich tow. sokolich odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie placu dla zabaw polskiego »Sokoła«. Po mszy polnej nastąpiły przemówienia powitalne, między innymi przedstawicieli Koła polskiego i »Sokoła«. Nastąpił uroczysty pochód przez miasto, a po południu ćwiczenia sokole, połączone z festynem, zaś wieczorem raut w polskim domu.

Ułaskawienie Siczyńskiego.

Wiedeń. W polskich kołach poselskich słychać, że najwyższy trybunał kasacyjny przedłożył cesarzowi propozycję zamienienia Siczyńskiemu kary śmierci na dożywotnie więzienie. Powszechnie spodziewają się, że ułaskawienie Siczyńskiego wkrótce będzie ogłoszone. W Przemyślu odbyło się onegdaj wielkie zgromadzenie ukraińców, na którem uchwalono rezolucję nazywającą Siczyńskiego, narodowym bohaterem i męczennikiem narodu ruskiego. Zgromadzenie uznało ułaskawienie Siczyńskiego za rzecz konieczną, jeżeli stosunki wzajemnego pożycia Rusinów i Polaków nie mają się jeszcze pogorszyć.

Wykolejenie pociągu.

Rzeszów. (Tel. Gaz. Pow.) Dzisiaj o godz. 8·20 rano wykoleił się na stacyi rzeszowskiej pociąg osobowy. Maszyna została wywrócona, jeden wagon wyrzucony z szyn; sześciu ludzi ze służby kolejowej ciężko pokaleczonych; z podróżnych jeden żyd, niewiadomego nazwiska, ranny. Na miejsce katastrofy przybyło 4 lekarzy z Rzeszowa.

Poselstwo tureckie u Papieża.

Rzym. Papież przyjął wczoraj poselstwo tureckie pod przewodnictwem Galiba beja, które mu oznajmiło o wstąpieniu na tron nowego sułtana.

Zaufanie dla Zaczka.

Wiedeń. Jak »Slawische Corresp.« donosi, w Mor. Hranicach odbyło się wczoraj zgromadzenie wyborcze z gminu Zaczka, na którem wyrażono mu votum zaufania i jednomyślnie wezwano, by wytrwał na swem stanowisku jako poseł i minister.

Dr. Wekerle u Cesarza.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj o godz. 12$^{1}/_{4}$ węgierskiego przezydenta ministrów Wekerlego na specyalnej audyencyi, która trwała do godz. 1. 20 popoł. O godz. 4$^{3}/_{4}$ popoł. odjechał Wekerle z powrotem do Budapesztu. Korrespondenz Wilhelm donosi, że Wekerle przed odjazdem oświadczył na zapytanie przedstawicieli prasy, że przyjął do wiadomości życzenia cesarza w sprawie dalszego prowadzenia urzędu.

Degradacja zauszników Abdul Hamida.

Konstantynopol. Na placu przed ministerstwem wojny, na mocy wyroku sądu wojennego nastąpiła degradacja pułkownika Jułai cesarskiego adjutanta Seiffeddina. Obaj zostali skazani na dożywotnie roboty przymusowe.

Cholera w Petersburgu.

Petersburg. Od wczoraj zaszło 74 świeżych zasłabnięć na cholerę, z tego 37 zakończyło się śmiercią. Liczba chorych na cholerę wynosi 172.

Podgórze.

Nieporządki miejskie. We wszystkich wielkich miastach praktykuje się wywożenie nieczystości za pomocą maszyny talardowej w porze nocnej. U nas, jajakoteż w Krakowie, oprócz nie bardzo przyjemnych woni kloacznych, pozwala się publiczności wdychać zabójcze fetory z talardów, funkcjonujących w biały dzień i to podczas największego ruchu. Może magistrat uwolni nas od podobnych różanych woni.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się dnia 6-go b. m. we wtorek w Czytelni akademickiej (Kalwaryjska, 26, I. p.), o godz. 7-ej wieczorem. — W program wejdzie: Sprawozdanie wydziału z poszczególnych czynności, wybór nowego wydziału, wnioski i interpelacje.

Zbłąkany. Anna Rodzińska spotkała zbłąkanego dwuletniego chłopczyka i zatrzymała go u siebie. Na zapytanie, jak się nazywają rodzice, nie umiał chłopczysko nic odpowiedzieć, jak tylko, że ojciec nazywa się „tate", a matka „mamele". Zaginiony jest izraelitą.

Stręczycielka. Marjanna Juszczak, starsza dziewczyna o śniadej cerze i kruczych włosach, przedstawiła w różowych barwach Marjannie Stryszowskiej stosunki w Morawskiej Ostrawie. Obydwie planowały wyjazd na roboty, wczoraj zaś zrealizowały myśl i miały pakunki nadać na koleji i odjechać. Wielki kufer Stryszowskiej z zawartością taką, jak książka służbowa, kilka sukienek, chustek, wartości 50 koron, był już na stacji. Już miały odjechać, gdy tymczasem przypomniała sobie Stryszowska, że ma jechać dla załatwienia ważnej sprawy do Szczucina. Gdy wróciła w ten sam dzień z powrotem, nie zastała już owej Juszczak, a co ważniejsza, kufra swego, i straciła chęć do jazdy na Morawy. Policja poszukuje złodziejki.

Nowy Sącz

Księża w Radzie gminnej W dniu 2 lipca 1909 przed sądem apelacyjnym w Nowym Sączu odbyła się ciekawa rozprawa. Kilku obywateli z Limanowy wniosło przeciw swemu proboszczowi Łazarskiemu doniesienie pisemne do biskupa z prośbą, by tenże zmusił proboszcza do wystąpienia z rady gminnej, bo tenże proboszcz trzyma z żydowstwem, posyła swój powóz po żydów, gdy się mu rozchodzi o przeforsowanie kogoś przy wyborach, działa szkodliwie dla członków gminy, wytwarza nienawiść i nie szanuje swego stanu. Sąd limanowski zasądził donoszących na 14 dni aresztu, zamienionego na grzywnę po 28 koron i zapłatę kosztów, a sąd apelacyjny uznawszy obrazę proboszcza za ciężką, podwyższył karę na grzywnę po 56 koron i przyznał dalsze koszta. Proboszcz pozostał dalej w radzie.

Rada powiatowa w Nowym Sączu uchwaliła oddalenie z urzędu sekretarza Rady dotychczasowego sekretarza Karola Merkla, który od lat 25 piastował ten urząd, a to z tego powodu, że z jego winy powstały różne nieprawidłowości, szczególnie w sprawach kasowych. Merkl, który już od czasu śmierci ś. p. Głębockiego marszałka, czuł, że stanowisko jego jest zachwiane i że wcześniej czy później będzie musiał takowe opuścić, wdawszy się w niepotrzebną politykę, tak dotkliwie uczuł się zaskoczony oddaleniem, że został porażony, a wygodnemu dotychczasowemu jego życiu grozi niebezpieczeństwo. Tak się kończą rozkosze wygodnego życia przy pańskich klamkach, polowankach i napitkach.

Wadowice

Pożary. Dnia 23 czerwca spalił się w Choczni nowy dom gospodarza Turały. Ogień powstał wskutek nieostrożności gospodyni, która nieuważnie paliła w „chlebowym" piecu pod kołacze na odpust świętojański.

W trzy dni po tym pożarze spaliła się w Jaroszowicach szopa chłopu, który właśnie wybierał się za chlebem do Ameryki. — Ogień wznieciły dzieci. Tak w jednej, jako też i w drugiej wsi włościanie widząc, jak wielkie jest niebezpieczeństwo pożaru, postanowili zaasekurować się w ludowem Towarzystwie »Wisła«.

Deszcze. Nie spełniły się przepowiednie kalendarzowe, prorokujące na czerwiec posuchę, gdyż co chwila stropy niebieskie wyładowują się ulewami, które szczególnie dają się we znaki rolnikom. Szkody w sianach znaczne.

Samobójstwo. W piątek 2 lipca odebrała sobie życie wystrzałem rewolwerowym wdowa, zamieszkała przy ulicy Zatorskiej. Przyczyna samobójstwa niewyjaśniona. *(p. j.)*

Pogrom Targowiczan.

Nowy Sącz.

II.

Wspomniane poprzednio sprawozdanie, będące urzędowym dokumentem daje, wierny obraz gwałtów, dokonanych przez brać Targowiczan, a dążących do rozbicia tut. Rady powiatowej. Sprawozdanie dotyczące działalności posła Stanisława Potoczka, zastępcy prezesa Rady powiatowej z jego czynności i Wydziału powiatowego od dnia 12 marca 1909 po dzień 30 czerwca, brzmi następująco:

I. »Ciężkie było moje dotychczasowe urzędowanie jak to już po części Rada dowiedziała się z odczytanych tu pism urzędowych. Na posiedzeniu Wydziału powiatowego w dniu 15 marca 1909 odbytem członkowie Wydziału powiatowego: dr Władysław Barbacki, ks. dr Alojzy Góralik, Franciszek Kopaczyński i Franciszek Pisztek, zamiast dopomagać mi, jak do tego są obowiązani wedle § 5 i 9 instrukcji dla Wydziału powiatowego w uporządkowaniu zabagnionej gospodarki powiatu oświadczyli pisemnie, że wstrzymują się od urzędowania na czas nieograniczony i udaremnili prawidłowe odbycie się tego posiedzenia i załatwienie pilnych spraw na porządku dziennym będących.

To ich wstrzymanie się od urzędowania mogło zahamować wszelkie czynności Reprezentacji powiatowej z braku kompletu do powzięcia uchwał, wymaganego § 46 ust. o Repr. pow. i doprowadzić do rozwiązania Rady pow.

O tym ich kroku, sprzecznym z ich obowiązkami uwiadomiłem Wydział krajowy pismem w którem przedłożyłem mu moje sprawozdanie ze sprawdzenia rachunków kasowych za rok 1908 i uwiadomiłem, że dla zapobieżenia zahamowaniu czynności Reprezentacji powiatowej **wzywać będę** na posiedzenia Wydziału powiatowego zastępców tych członków Wydziału, którzy się od urzędowania wstrzymali.

W ten sposób zwoływałem posiedzenia Wydziału powiatowego na dzień 2 kwietnia i 22 kwietnia dla załatwienia spraw, których zwłoka narazićby mogła powiat na szkody.

Przeciw wszystkim uchwałom na tych dwóch posiedzeniach zapadłym i dotyczas już wykonanym wnosili wymienieni członkowie Wydziału powiatowego do Wydziału krajowego rekursa i doprowadzili do tego, że Prezydjum ck. Namiestnictwa reskryptem z dnia 4 czerwca 1909 L. 8772 pr orzekło, że akty posiedzeń Wydziału powiatowego w Nowym Sączu na dnie 2 i 22 kwietnia zwołanych były nielegalne i unieważniło wszystkie uchwały na tych posiedzeniach powzięte, wyszczególnione w reskrypcie, a to 56 uchwał na posiedzeniu 2 kwietnia 1909 powziętych i 20 uchwał powziętych na posiedzeniu 22 kwietnia 1909.

Przeciw temu prezydjalnemu orzeczeniu i unieważnieniu uchwał służy wprawdzie Radzie powiatowej rekurs do Ministerstwa spraw wewnętrznych, którego pomyślny wynik nie jest pewnym i na którego załatwienie długo trzeba będzie czekać, a gdy teraźniejsze unieważnienie wszystkich tych uchwał już przeważnie wykonanych wprowadziłoby zastój w gospodarce powiatowej, a niewykonanie takowych całkowite naraziłoby powiat na szkodę, przeto dla zapobieżenia temu proszę, by Rada powiatowa z mocy służącego jej wedle § 20, 34 i 35 ust. o Repr. pow. **prawa** powzięła uchwałę co do wszystkich uchwał na posiedzeniach Wydziału powiatowego 2 i 22 kwietnia zapadłych, a przez Prezydjum ck. Namiestnictwa nie prawomocnie jeszcze unieważnionych i zaradziła w myśl § 9 instr. dla Wydziału powiatowego postępowaniu członków Wydziału powiatowego: dr Władysława Barbackiego, ks. dra Alojzego Góralika, Franciszka Kopaczyńskiego i Franciszka Pisztka, sprzecznemu z ich obowiązkami, hamującemu czynności Reprezentacji powiatowej.

II. Wskutek takiego rokoszowego stanowiska wyż wymienionych członków Wydziału powiatowego, które musiałoby doprowadzić do rozwiązania Reprezentacji powiatowej, zapanowało także krnąbrne rozprężenie wśród urzędników Rady powiatowej, sprzeczne nietylko z ich ogólnymi obowiązkami w § 21 instrukcji dla Wydziału powiatowego wyrażonymi, ale także z ich szczegółowymi obowiązkami, wyrażonymi w § 2—12 i 13 instrukcji służbowej dla nich, jak o tem uwiadomiłem Wydział krajowy mojem wyż oznaczonem pismem.

1) Jak już Szanowna Rada wie z odczytanej tu lustracji Wydziału krajowego, prowadzi kancelista Miernicki nietylko całą manipulacje kancelaryjną, ale także księgi kasowe Rady powiatowej — a obydwie te funkcje prowadzi źle, jak powiedziano w lustracji: „akta Wydziału powiatowego są w nieładzie tak, że odszukanie danego aktu, przedstawia wielką trudność, indeksu do dziennika podawczego wcale niema, a akta zamiast w registraturze, leżą po biurkach urzędników".

Podobnie wadliwem jest jego urzędowanie w dziale rachunkowo-kasowym, jak powiedziano w lustracji: „niektóre zapiski bez przejrzenia aktów dotyczących sprawy mogą być tylko prowadzącemu te księgi zrozumiane, — zupełne zaniechanie likwidowania należytości i t. d.

Takie urzędowanie Miernickiego, jako kancelisty sprzeczne jest z jego obowiązkami w §§ 6—7—8 do 14 i 15 instrukcji rachunkowo-kasowej wyrażonymi.

Wszystkie wytknięte mu w urzędowaniu wadliwości istnieć nie powinny i muszą być stanowczo usunięte, jak powiedziano w lustracji.

2. Z odczytanej tu lustracji Wydziału krajowego wie już Szanowna Rada, że sekretarz Rady powiatowej, Karol Merkl jest także kasjerem Kasy powiatowej, który jako taki obowiązany jest prowadzić tylko jeden ogólny dziennik kasowy »strazzą« zwany, wedle wskazówek w § 15 instrukcji rachunkowo-kasowej wyrażonych, lecz takowego nie prowadzi, tylko istniejącą strazzę rzekomą prowadzi kontrolor, jak powiedziano w lustracji: „nie ma pewności, że zapiski do niej wprowadzono równocześnie z danym poborem lub wypłatą; — okoliczność bowiem, że w strazzy nie było pobranej w r. 1907 od Wydziału powiatowego z Brzeska nadesłanej kwoty 672 koron 45 halerzy, tudzież, że zapiski z dniem 8 marca 1909, urywają się i nie zawierają dalszych w dziennikach kasowych uwidocznionych już poborów i wypłat, dowodzi, że strazza spisywaną bywa z dzienników, zatem nie odpowiada celom kontroli, dla jakich powinna istnieć«.

Prócz tego wytknięto w lustracji, »że kasjer wydawał z kasy powiatowej pieniądze, nawet bez zapisywania do dzienników kasowych i bez żadnych asygnat, tylko na bony i kwity intermalne, jak ślad takiej niedozwolonej manipulacji jest we wielu spóźnionych zapiskach.

Nadto wytknięto, że niektóre do dzienników kasowych zapisane wydatki nie są pokryte asygnatami, albo też kwitami, a bardzo wiele recepisów pocztowych zastępują właściwe kwity stron.

Sekretarz Rady powiatowej Karol Merkl obowiązany jest wedle § 2 instr. służbowej, jako dyrektor kancelarji prowadzić ogólny nadzór nad czynnościami przydanych mu do pomocy funkcjonarjuszów, bacząc, aby sprawy z należytym pośpiechem i ze znajomością ustaw i wydawanych instrukcji załatwiane były — zatem niewątpliwie obowiązany jest on czuwać nad tem, aby każdy urzędnik Wydziału wykonywał nałożone § 13 instrukcji służbowej obowiązki, a mianowicie prowadził wykazy przydzielonych mu spraw, utrzymywał w należytym porządku powierzone mu akta i akta, których już nie potrzebuje, oddał do registratury.

Nadto obowiązanym jest sekretarz Rady powiatowej przestrzegać wszystkie nałożone § 21 instrukcji dla Wydziału powiatowego na urzędników obowiązki, nietylko sam, ale także czuwać nad tem, aby każdy urzędnik Wydziału powiatowego ściśle wykonywał te obowiązki w sposób tam oznaczony, a przedewszystkiem strzegł powagi swojej władzy przełożonej w urzędzie i poza urzędem.

Że sekretarz Rady powiatowej, Karol Merkl, żadnego z wyż przytoczonych swoich obowiązków nie przestrzega, dowodzą wytknięte w lustracji kanceliście Miernickiemu wadliwości wyż przytoczone, których nie byłoby, gdyby sekretarz baczył był na urzędowanie kancelisty w § 12 instrukcji służbowej wyrażone i czuwał nad ścisłem wykonywaniem jego ogólnych obowiązków w § 13 instrukcji służbowej i w § 21 instr. dla Wydziału powiatowego oznaczonych.

Że sekretarz Rady powiatowej, Karol Merkl,

także jako kasjer kasy powiatowej nie przestrzega nałożonych na niego §§ 6—7, 8—14 i 15 instrukcji rachunkowo kasowej obowiązków, dowodzą wytknięte mu w lustracji wadliwości wyż wyrażone, które istnieć nie powinny i muszą być usunięte stanowczo, jak w lustracji powiedziano.

Sekretarz Rady powiatowej, Karol Merkl, zamiast nadzorować czynności przydanych mu do pomocy funkcjonarjuszów Wydziału powiatowego i być im przykładem w spełnianiu obowiązków, podnieca ich krnąbrne rozprzężenie upartem niespełnianiem dawanych mu przezemnie pisemnych poleceń których szybkie wykonanie konieczne jest do uporządkowania zabagnionej pieniężnej gospodarki powiatowej, jak to miało miejsce z danem mu w dniu 25 maja 1909 poleceniem sporządzenia niezwłocznego wykazu wszystkich zwróconych przez Wydział krajowy reskryptem z dnia 16 kwietnia 1909, L. W. 41361/09 aktów ze szczegółowem oznaczeniem w tym wykazie dat i liczb wszystkich zwróconych aktów i ich załączników, bym mógł zarządzić na podstawie tych aktów sprostowanie rachunków za rok 1908, nakazane uchwałą Rady powiatowej z dnia 12 marca 1909.

Tego polecenia sekretarz Rady powiatowej dotychczas nie wykonał, pomimo, żem go pisemnie urgował i uniemożliwił mi przez to przedłożenie Radzie powiatowej na dzisiejszem posiedzeniu sprostowanych rachunków do rozpoznania i zatwierdzenia w myśl § 21 ust. o Repr. pow. i § 36 instrukcji rachunkowo-kasowej.

Dla zapobieżenia takiemu szkodliwemu stanowisku urzędników Rady powiatowej proszę, by Szanowna Rada powiatowa z mocy służącego jej wedle § 20—34 i 35 ust. o Repr. powiatowej prawa powzięła stosowne uchwały.

III. W końcu uwiadamiam Szanowną Radę, że na podstawie § 14 instrukcji dla Wydziału powiatowego po nieprzewidzianem uszkodzeniu dróg w powiecie w maju br. ulewami deszczowemi i wylewami wód i po sprawdzeniu uszkodzeń dróg, których niezwłoczna naprawa była konieczna, zarządziłem natychmiastową naprawę takowych i wyasygnowałem potrzebne na to wypłaty z kasy powiatowej asygnatami z dnia 1 czerwca 1909, których wykaz tu przedkładam na łączną kwotę 16.640 koron.

Dlatego też proszę, by Szanowna Rada to moje sprawozdanie przyjęła do wiadomości w myśl § 36 ust. o Repr. pow., uznała odnośne moje czynności za usprawiedliwione lub nieusprawiedliwione, w miarę ocenienia nagłości takowych".

Po otwarciu dyskusji nad tem sprawozdaniem zabiera głos ks. dr Góralik, który zapewne po raz pierwszy w życiu usłyszał publicznie gorzkie słowa prawdy i zastrzega się przeciw zarzutowi abstynencji i niespełnianiu obowiązków. Dr Barbacki nie miał wprawdzie zamiaru zabierania głosu, bo cała sprawa jest jasną, jak dwa razy dwa jest cztery, ale namyślił się obecnie. W bałamutnem i pełnem wybiegów przemówieniu, które dobre być mogło dla jego powolnych niewolników w Radzie miejskiej, usiłował ów sławny mecenas zwalić całą winę na zastępcę prezesa Rady pow. pos. Potoczka, boć on przecież odmówił żądaniu czterech członków i po dziś dzień nie wręczył im sprawozdania ze szkontrum kasy powiatowej. Apelował po katolicku do sumienia chłopskich delegatów, sądząc, że uda mu się wziąć ich na lep, a następnie groził nieważnością wszystkich dzisiejszych uchwał Rady. Dr Barbacki jako opiekun dotychczasowej anarchji w Wydziale, wziął także w obronę urzędników, i dziwi się, że tak nagle stali się złymi, i oświadcza bez rumieńca wstydu, że winien temu sam wiceprezes Rady powiatowej. Czyni w dalszym ciągu zarzut, że poseł Potoczek wyasygnował przeszło 16.000 koron na różne wydatki bez uchwały Wydziału, i rzuca na dowód nowe kłamstwo ten katolik-sodalis, opowiadając, że Stanisław Pł... gospodarz z K., któremu wiceprezes wręczył 1.000 koron na roboty drogowe, jest pijakiem, karany był za kradzieże i nie ma żadnego majątku. W końcu oświadcza, że nie dla swoich celów, lecz dla dobra publicznego wniesie rekurs, przeciw wszystkim dzisiejszym uchwałom Rady. Jemu, t. j. drowi Barbackiemu, rozchodzi się o zagrożone interesy miasta, które płaci 60.000 koron na Radę powiatową, dlatego Rada miejska tego miasta uchwaliła jednomyślnie wysłać deputację do Namiestnictwa i Wydziału krajowego, aby ratować powiat i miasto od szkody. My — wołał pełen natchnienia świątobliwy burmistrz — nie odpowiadamy na zarzuty w gazetach, bo taki proces rujnuje zdrowie i kosztuje dużo pieniędzy, lecz cierpimy, wierząc, że sprawiedliwości stanie się zadość.

W odpowiedzi na żakowskie wystąpienie p. dra Barbackiego zabrali głos pp. Maciuszek, Obmiński i Kubisz, którzy w ciętych i jasnych słowach sprawili burmistrzowi i jego towarzyszom taką łaźnię, jakiej nie użyli może, jak długo żyją i jeszcze żyć będą. Szczególniej p. Kubisz w oczy powiedział p. drowi Barbackiemu, że wojuje oszczerstwami, bo same fałsze donosi do Wydziału krajowego, o czem przekonał się na swojej własnej osobie, kiedy za to, że był uproszonym delegatem do nadzorowania robót drogowych w Łyczanej, oskarżył go pan dr Barbacki, że był przedsiębiorcą i stał w rachunkach z powiatem, dlatego przy wyborach prezesa Rady powiatowej, nie mógł brać udziału. Czy to także uczciwe i katolickie postępowanie, panie burmistrzu!? (Dok. nast.).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

✝

Witold Andrzej Papiz
uczeń VII. klasy IV. gimnazyum
przeżywszy lat 16, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 5 lipca 1909 roku.
Stroskani rodzice i rodzeństwo zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we środę dnia 7 b. m. o godz. 5-tej po południu z domu przedpogrzebowego na cmentarzu, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odprawionem zostanie we czwartek dnia 8-go b. m. o godz. 9 rano w kościele paraf. św. Mikołaja.
Zakład pogrzebowy J. Wolnego, św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.